

Jan Gottlieb Bloch (1836 – 1902) - Szkic biograficzny autorstwa Andrzeja Żora

Po latach zapomnienia czas przywraca należne miejsce w dziejach postaci Jana Gottlieba (po polsku: Bogumiła) Blocha. „Król kolejowy”, finansista, przemysłowiec i ziemianin, a przy tym działacz gospodarczy i społeczny Królestwa Polskiego i Cesarstwa Rosyjskiego, filantrop, twórca wielu inicjatyw obywatelskich, z których szczególnie podkreślić wypada organizację pierwszego w Polsce Biura Statystycznego z prawdziwego zdarzenia oraz wkład w dzieło utworzenia Politechniki Warszawskiej, a nade wszystko autor „biblii pacyfizmu” - wielotomowego dzieła noszącego tytuł „Przyszła wojna pod względem ekonomicznym, technicznym i politycznym”, po napisaniu którego kandydował do Nagrody Nobla, oraz kilkudziesięciu innych prac naukowych i popularno – naukowych, z których dwie zostały odznaczone złotymi medalami na kongresie geograficznym i wystawie światowej, staje się obiektem żywego zainteresowania historyków, ekonomistów i politologów.

Urodził się 24 czerwca 1836 roku i zapewne dlatego otrzymał imię Jan. Przyszedł na świat w rodzinie żydowskiej, w Radomiu, jednym z większych miast ówczesnego Królestwa Polskiego (w zaborze rosyjskim), oddalonym około 100 km od Warszawy – stolicy kraju. Jego rodzina pochodziła z Leszna, które znalazło się – w wyniku rozbiorów Polski, usankcjonowanych po klęsce Napoleona postanowieniami kongresu wiedeńskiego – w zaborze pruskim. Dziadek Blocha, Fajwel (Filip) wywędrował z Leszna do Berlina, gdzie był właścicielem fabryki sukna. Polski Słownik Judaistyczny podaje, że handlował tałesami. Przyczyny, dla których zdecydował się porzucić Berlin i przenieść się do Królestwa nie są znane. Rodzina początkowo zamieszkała w Gostyninie, potem osiadła ostatecznie w Radomiu. Blochowcie nie byli odosobnieni w swej wędrówce. Podobnie toczyły się losy wielu innych rodzin żydowskich; Kronenbergowie (najbogatsi z potentatów finansowych ówczesnej doby) także przywędrowali z Prus, zaś identyczną niemal peregrynację z Leszna, tyle, że nie do Radomia, lecz wprost do Warszawy odbyła znana rodzina Toeplitzów. Być może obie rodziny znały się albo łączyły je więzy wynikające ze wspólnego niegdyś miejsca zamieszkania. Młody Jan Bloch, bowiem, przeniósłszy się do Warszawy, znalazł pracę właśnie w kantorze bankowym Toeplitzów.

Fajwel Bloch żonaty z Marianną Hamburger miał troje dzieci: Maurycego, Karolinę i Selima (Szulima). Ten ostatni pojął za żonę Fryderykę Gdale z domu Neumark. Nazwisko Neumarków pojawia się często na kartach dziewiętnastowiecznej historii ziem polskich, a to w dziejach przemysłu, a to masonerii, a to w annałach zawierających nazwiska neofitów, którzy przyjmowali wyznania chrześcijańskie. Uprzedzając fakty, nie ma jednak jakichkolwiek śladów związków rodziny Selima Blocha z działalnością

popularnych w XIX wieku łóż masońskich. Żaden z Blochów nie jest wymieniany przez znawców działalności wolnomularzy.

Selim i Fryderyka mieli aż dziewięcioro dzieci: Teresę, Gustawa, Ferdynanda Adolfa, Stanisława, Józefa, Julię, Jana Gottlieba, Emilię i Marię. Przyszły „król kolei” był, zatem siódmym z kolei dzieckiem tej rodziny.

Pozycja materialna i społeczna, Blochów nie była wesoła. Zbrojny zryw narodu polskiego przeciw rosyjskiej okupacji - powstanie listopadowe, jakie wybuchło w 1830 i trwało blisko rok, przyniosło oczywiste szkody kondycji ekonomicznej Królestwa Polskiego. Jeszcze gorsze były lata popowstaniowe. Rząd carski w ramach represji nie ograniczał się jedynie do tępienia wszelkich przejawów polskości oraz zamykania szkół, rabowania bibliotek oraz niszczenia instytucji społecznych i kulturalnych. Wprowadził także surowe restrykcje ekonomiczne w postaci wysokich ceł na towary produkowane w Królestwie i eksportowane następnie do Rosji. Restrykcje te dotknęły przede wszystkim przemysł tekstylny, a tym rodzajem działalności zajmował się Selim Bloch (choć trudnił się także farbiarstwem, nieodłącznie z przemysłem tekstylnym związanym). Rodzina wpadła w kłopoty finansowe, z których przez wiele lat (mimo pomocy radomskiego magistratu) nie mogła się wydobyć. Czy to zadecydowało, że Jan Gottlieb wyruszył do Warszawy na poszukiwanie godziwego zajęcia i szukanie kariery? Nie wiadomo do końca, lecz przypuszczenia takie wydają się słuszne.

Na przeszkodzie w robieniu kariery ważyły też względy narodowościowe i wyznaniowe. W owym czasie Żydzi, stanowiący około 10% ludności Królestwa, pozbawieni byli praw obywatelskich i praw cywilnych. Najprostszą drogą do wyjścia z kasty okazywała się zmiana wyznania i przypadki przechodzenia na katolicyzm, luteranizm lub ewangelicyzm stawały się w XIX stuleciu coraz liczniejsze, zwłaszcza w kręgach zamożnego mieszczaństwa.

W 1850 roku, mając zaledwie 14 lat, Jan Gottlieb Bloch przybył do Warszawy i podjął pracę w kantorze Toeplitzów. Był praktykantem lub gońcem (co na jedno wychodzi). Uczęszczał także do Gimnazjum Realnego Jana Nepomucena Leszczyńskiego, lecz nie zachowały się żadne akta z jego postępów w nauce i z lat edukacji. W rok po przybyciu do Warszawy przyjął wyznanie ewangelicko-reformowane. Nie są znane motywy tego kroku poza ogólnym przypuszczeniem, że zmiana wyznania ułatwiała drogę do kariery. Asymilacja ludności żydowskiej miała w tamtych latach dość spory zasięg, wiele rodzin pragnących wtopić się w społeczeństwo polskie wybierało drogę religijnej konwersji. Bloch nie był w tym względzie odosobniony. Kto go do tego nakłonił - nie wiadomo. Rodzina w większości trzymała się wyznania przodków, Toeplitzowie przeszli na chrześcijaństwo znacznie później.

Niektórzy biografowie Blocha twierdzą, że wyznaniowa metamorfoza następowała u niego dwukrotnie. Ponoć w wieku 20 lat (1856 r.) zmienił wyznanie po raz drugi, stając się katolikiem. Sprawa nie jest do końca jasna i

stanowi jedną z niewyjaśnionych tajemnic życiorysu Blocha. Jego biografowie (m.in. Prof. dr Ryszard Kołodziejczyk) powołują się w tym względzie na świadectwo Sergiusza Witte'go – ministra finansów i późniejszego premiera Rosji, a we wczesnych latach podwładnego Blocha z czasów jego działalności w Południowo – Zachodnich Kolejach Cesarstwa. Także Polski Słownik Judaistyczny uważa Blocha za katolika. Jego żona była katoliczką i w tej religii chrzczono i wychowywano dzieci. Sam Bloch ponoć chodził do kościoła i utrzymywał zażyłe kontakty z duchownymi katolickimi. Ale – i to stanowi koronny argument, jakim posługują się przeciwnicy tej tezy, a wśród nich dr Ewa Leśniewska, badająca działalność Blocha jako ziemianina (właściciela majątku ziemskiego w Łęcznej koło Lublina) – został pochowany na Cmentarzu Ewangelickim w Warszawie, o czym donosiły wszystkie ówczesne gazety. Potem ciało przeniesiono na główny cmentarz Warszawy - Powązki, lecz daty ani też innych śladów pierwszego pochówku i przeniesienia na cmentarz powązkowski nie znaleziono. Gdyby był katolikiem, nigdy nie zostałby pochowany na cmentarzu ewangelickim – twierdzi Leśniewska. Wobec różnicy zdań i przekonywających argumentów, trzeba pogodzić się z brakiem ostatecznych dowodów i pozostawić sprawę – w tej fazie badań – za niewyjaśnioną do końca. Zwłaszcza, że badacz żydowskich korzeni wśród polskich rodów, Teodor Jeske – Choiński w najbardziej znanej ze swoich książek p.t. „Neofici polscy” mnoży jeszcze znaki zapytania. Podaje on mianowicie, że w roku 1838 katolicyzm przyjął Jan Bloch, syn Selima i Fryderyki Gdali, urzędnik radomskiego magistratu. Imiona rodziców dowodzą, że chodzi o tę właśnie rodzinę. Sęk w tym, że wśród rodzeństwa Blocha nie ma drugiego osobnika o imieniu Jan. Z kolei nie mógłby to być sam Bloch, bo w roku 1838 miał dwa lata i żadną miarą nie mógłby pracować jako magistracki urzędnik. Gdyby zaś zaszła pomyłka w datach i fakt, o którym mowa, dotyczyłby 1858, a nie 1838 roku, to wówczas Bloch byłby już w Petersburgu, a nie w Radomiu. Wypada, więc przyjąć, że pozostawszy formalnie ewangelikiem, odbywał praktyki religijne w kościele rzymsko – katolickim i za katolika był powszechnie uważany.

Na tym nie koniec niejasności biograficznych. W 1856 roku Bloch opuścił ziemie polskie i wyjechał szukać szczęścia w Petersburgu. Wyjazd poprzedziła jeszcze praca w majątku Hołyńskich na Podolu, gdzie Bloch był pisarczykiem według jednych źródeł lub kontrolerem wedle innych; w obu przypadkach były to jednak dość podrzędne role zawodowe, nie przynoszące ani zaszczytu, ani pieniędzy. Kto i dlaczego wpłynął na decyzję Blocha o wyjeździe do Petersburga – nie wiadomo. Być może udawał się tam z nadzieją, jak wszyscy pionierzy wczesnego kapitalizmu, lecz nadzieja nie wystarcza na ogół do zrobienia majątku. Trzeba przyjąć, że nie był pewien, iż los wskaże mu inwestycje kolejowe jako przeznaczenie. Początkowo bowiem rozpoczął w Petersburgu pracę przy budowie młyna parowego. Jako poddostawca przy

budowie kolei warszawsko – petersburskiej pojawił się później. Kto go zarekomendował? Kto dał mu pieniądze na pierwsze inwestycje lub na „wkupienie się” w grono kolejowych mafiosów – także pozostaje tajemnicą. Być może klucz do tej zagadki tkwi w archiwach rosyjskich i to w zbiorach niekoniecznie związanych z budową kolei. W tych ostatnich bowiem nazwisko Blocha pojawia się – jak twierdzi Kołodziejczyk - po raz pierwszy około 1860 roku i to od razu jako właściciela firmy „Enterprise Bloch” i poważnego przedsiębiorcy.

Rosja przeżywała w tamtych latach tzw. boom kolejowy. Na budowę pierwszej linii (choć raczej o dekoracyjnym charakterze) z Petersburga do Carskiego Sioła (25 km) zdecydował się car Mikołaj I w 1838 roku. Na początku lat pięćdziesiątych rozpoczęto budowę linii warszawsko – petersburskiej. Przerwano ją na czas wojny krymskiej i wznowiono po zakończeniu w 1857 roku. Decyzja: budować koleje czy nie była pochodną przyjętej koncepcji militarnej. Mówiąc w uproszczeniu i trochę żartobliwie: zwolennicy koncepcji ataku byli orędownikami budowy kolei, przy jej pomocy dokonywano bowiem szybkiej translokacji wojska, zwolennicy koncepcji defensywnej stawali się przeciwnikami inwestycji tego typu, one bowiem pomagały wrogim armiom przedostać się błyskawicznie na macierzyste terytorium. Na decyzję cara o intensyfikacji budowy kolei wpłynął m.in. minister finansów Rosji Michał Reutern, zwolennik industrializacji i gospodarki opartej na zdrowych podstawach finansowych. Następcy Reuterna na stanowisku ministra – Iwan Wyszniegradzki i Sergiusz Witte byli w młodości związani z kolejami. Obaj byli zresztą podwładnymi Blocha, o czym niżej.

Car i jego ministrowie, decydując się na inwestycje, stanęli jednak wobec innej alternatywy: budować koleje ze środków budżetowych państwa czy też powierzać budowę prywatnym koncesjonariuszom. W połowie XIX stulecia zdecydowano się na wybór drugiej drogi; skarb państwa nie mógł udźwignąć ciężaru tak ogromnych wydatków i dopiero pod koniec wieku koleje zostały „znacjonalizowane”.

Koncesjonowanie przy równoczesnych gwarancjach państwa (był to warunek podjęcia przez prywatny kapitał tak ryzykownych inwestycji) tworzyło znakomitą glebę dla korupcji i wyrastania fortun „z niczego”. Drapieżni kapitaliści okresu akumulacji pierwotnej z miejsca zwietrzyli szansę ogromnych zysków. Nie byłoby rzeczą dziwną, gdyby dostrzegł ją Bloch. Skąd jednak syn ubogiego farbiarza z Radomia, goniec i pisarczyk wziął środki, by doszlusować do grona antreprenierów? Kto go w tych przedsięwzięciach wspierał?

Ryszard Kołodziejczyk przypuszcza, że środki na rozpoczęcie aktywności zawodowej pozyskał Bloch od Mikołaja Skworcowa, kupca i przemysłowca rosyjskiego, częściowo rezydującego w Warszawie i Królestwie. Reszta była dziełem jego talentu, pracowitości i dobrej organizacji. Ten wywód nie wydaje

się przekonywający, trzeba jednak go przyjąć wobec braku innych dowodów. Sposób zdobycia pierwszego miliona przez „polskiego Rockefellera” długo jeszcze pozostanie tajemnicą. Rzecz nie w tym, że posługiwał się metodami charakterystycznymi dla wczesnego kapitalizmu, że wykorzystywał tanią siłę roboczą, że dawał lub brał łapówki. To robili wszyscy. Późniejszy minister finansów Rosji i jego główny protektor Iwan Wyszniegradzki znany był z łapownictwa i krążyły o nim nawet anegdoty, iż przed jego nakryciem stołowym należy kłaść platerowane sztuce, nie zaś złote lub srebrne, bo można je stracić. Sekret w tym, jak Bloch dostał się do tego kręgu, jak otrzymał pierwsze zamówienia, jak potrafił zrobić pierwszy krok, by stać się szanowanym i dostrzeganym przedsiębiorcą? Później decydował już talent, spryt, znajomości, intuicja biznesowa, tańsza oferta, perspektywy większych zysków.

Podczas pobytu w Cesarstwie ożenił się z bratanicą Leopolda Kronenberga (przemysłowca, bankiera, inwestora, także działacza gospodarczego i polityka, uznanego za najbogatszego i najbardziej znanego kapitalistę Królestwa) i córką znanego moskiewskiego lekarza Henryka Kronenberga – neofity - katolika, nobilitowanego przez cara. Emilia Blochowa była piękną kobietą, pełną zalet osobistych i towarzyskich, ozdobą warszawskich salonów. Mieli pięcioro dzieci: syna i cztery córki. Samego Blocha wielokrotnie krytykowano, wytykając mu między innymi fizyczną brzydotę. Nikt nie ośmielił się natomiast wypowiedzieć najmniejszej uwagi krytycznej pod adresem urody, talentów i charakteru jego małżonki.

Skoligacenie z Kronenbergami otwierało przed Blochem wspaniałe perspektywy kariery. W krótkim czasie doszło jednak do konfliktu między wielkim Leopoldem a Blochem. Pretekstem wydawała się rozbieżność interesów. Prawdziwy powód tkwił jednak raczej w rywalizacji o pierwszeństwo w świecie ówczesnej finansjery i w kręgu przemysłowców. Bloch pozostawał w cieniu Kronenberga i starał się za wszelką cenę mu dorównać, a nawet pokonać rywala. W przygotowaniach do wybuchu kolejnego powstania narodowego przeciw rosyjskiemu despotyzmowi i w samym powstaniu styczniowym 1863 roku Bloch - w odróżnieniu od Kronenberga – nie wziął udziału. Leopold był czołową postacią umiarkowanego skrzydła „białych” w polskim ruchu niepodległościowym, które oponowało przeciw wybuchowi nieprzygotowanego i ostatecznie zakończonego tragiczną klęską powstania. Stał na czele Delegacji Miejskiej pertraktującej z władzami rosyjskimi w Królestwie, później - gdy walki wybuchły - wspomagał też znacznymi środkami kasę powstańczą. Z tego powodu musiał wyjechać za granicę. Bloch także opuścił Warszawę i jego biografowie przypisują ten wyjazd chęci uniknięcia zaangażowania po którejś ze stron konfliktu. Udał się do Berlina dla uzupełnienia wykształcenia i choć nie odbywał tam regularnych studiów akademickich, to jednak skorzystał dużo, poznając tajniki nowoczesnej wiedzy z zakresu ekonomii, finansów i statystyki.

Wykorzystał ją później w działalności praktycznej. Pobyt jego za granicą nie trwał jednak długo, często odbywał w tym czasie podróże do kraju i w Warszawie kupił posiadłość przy skrzyżowaniu ulic Marszałkowskiej i Królewskiej, znaną jako pałac Blocha. W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych XIX stulecia był człowiekiem zamożnym, właścicielem domu bankowego i kupcem. Nie dotknęły go żadne represje popowstańcze, co więcej pomagał Kronenbergowi w uzyskaniu zezwolenia na powrót do kraju.

W tamtych latach rozpoczął się konflikt dwóch wielkich rywali. Kronenberg wygrał walkę o koncesję na tzw. linię terespolską, łączącą Warszawę z granicznym miasteczkiem Terespol, skąd prosta droga prowadzi przez Brześć do Moskwy. Podejrzał Blocha, który w jego imieniu przedkładał ofertę, o opóźnienia w jej złożeniu, wynikające z chęci przejęcia koncesji. Doszło wówczas do rozejścia się ich dróg i odtąd stali się najzaciętszymi wrogami.

Zmonopolizowanie przez Kronenberga budowy linii terespolskiej (już wcześniej był on zresztą większościami właścicielem akcji kolei warszawsko – wiedeńskiej) skłoniło Blocha do rozpoczęcia starań o uzyskanie koncesji na łódzką linię fabryczną, krótki odcinek kolei (27.5 km), łączący szybko rozwijający się ośrodek przemysłu włókienniczego, jakim była Łódź, z linią kolei warszawsko – wiedeńskiej na stacji Koluszki. O jej budowę starali się od lat łódzcy przemysłowcy. W roku 1865 car Aleksander II udzielił koncesji spółce z Blochem jako głównym akcjonariuszem na czele. Spółka wybudowała kolej w iście ekspresowym tempie, bo w okresie 3 miesięcy, co jest chyba do dziś niepokonanym rekordem. Linia ta pozostawiała wiele do życzenia pod względem jakości, ale szybka budowa opłaciła się Blochowi z uwagi na znaczne zyski z eksploatacji. Przedsięwzięcie nie było zresztą ryzykowne; skarb państwa gwarantował bowiem koncesjonariuszom dochody w wysokości 5% zysku rocznie. Po zrealizowaniu inwestycji Bloch stał się postacią znaną i działającą na różnych polach gospodarczych.

Po udanym samodzielnym debiucie, Bloch podjął zadanie budowy kolei libawskiej, łączącej bałtycki (niezamierzający) port w Libawie ze stacją Koszedary położoną na linii warszawsko – petersburskiej. Budowa trwała dwa lata, między 1869 a 1871 rokiem. Ta inwestycja nie przyniosła Blochowi wielkich zysków, lecz utrwaliła jego renomę jako fachowca, solidnego i terminowo realizującego kontrakty.

Przy budowie linii kolejowych (i nie tylko) Bloch jako inwestor posługiwał się fachowcami. Projektantem i osobą odpowiedzialną za stronę techniczną był w większości przypadków inż. Hipolit Cieszkowski. Funkcję organizatora robót pełnił natomiast jego szwagier, Maksymilian Jellinek.

Do starcia z Kronenbergiem doszło natomiast przy okazji rywalizacji o tzw. kolej nadwiślańską (z Kowla przez Warszawę do Mławy) w 1874 roku.

Wysokie dochody akcjonariuszy uzyskiwane przy okazji wcześniejszych inwestycji sprawiły, że zainteresowanie kupnem akcji okazało się szczególnie duże. Dwaj wielcy współzawodnicy prześcigali się, chcąc zdobyć większość. Nie dysponując środkami na zakup większościowego pakietu pożyczali nie tylko od banków, lecz nawet od osób prywatnych, płacąc po 12% odsetek dziennie. Walkę wygrał ostatecznie Kronenberg, który skupił 70% akcji, lecz było to – jak określano w tamtych latach – pyrrusowe zwycięstwo. Bloch nie miał większości, ale mając 30% utrudniał skutecznie manewry swemu przeciwnikowi. Rywalizacja o kolej nadwiślańską ostatecznie poróżniła dwóch luminarzy. Obaj wykorzystywali środki kształtowania opinii publicznej, by pognębić przeciwnika. Bloch zamieszczał w prasie informacje i artykuły domagające się ujawnienia warunków kontraktu. Kronenberg poszedł dalej. Zaangażował do współpracy jednego z najwybitniejszych pisarzy polskich tamtejszej doby, autora wielu powieści historycznych Józefa Ignacego Kraszewskiego do napisania powieści „Roboty i prace”, której negatywnym (przede wszystkim od strony charakterologicznej) bohaterem jest Jan Bloch. Powieść ukazywała się najpierw w odcinkach w „Gazecie Polskiej”, której Kraszewski był poprzednio redaktorem (czytelnicy przez rok mieli okazję zapoznania się z niecnymi cechami charakteru bohatera), później w wydaniu książkowym. Kraszewski nie odmawiał Blochowi (kryjącemu się pod postacią Płockiego) talentów organizacyjnych ani pracowitości, przedstawił go jednak jako skrajnego egocentryka, przepełnionego żądzą sukcesu za wszelką cenę i nie wahającego się przed użyciem wszelkich środków, by osiągnąć swój cel. W powieści Bloch wygrał biznesową rywalizację, jego konkurent (odpowiednik samego Kronenberga) wycofał się z przedsięwzięcia. Podobnie zakończyła się rywalizacja o koncesje kolejowe. Ostatecznie, „zwycięzcą” okazał się Bloch, który otrzymał koncesję na kolej brzesko – kijowską oraz brzesko - grajewską, potem na dęblińsko – dąbrowską. Na terytorium Cesarstwa zintegrował trzy linie kolejowe w jego południowo – zachodniej części i założył Towarzystwo Kolei Południowo – Zachodnich, którym kierował. Wybudowanie tych linii i umiejętne zarządzanie nimi spowodowało marginalizację kolei nadwiślańskiej. W Towarzystwie Kolei Południowo – Zachodnich pracował m.in. Sergiusz Witte – jak wspomniano wyżej – późniejszy minister finansów i premier Rosji. W 1876 roku Bloch został prezesem Komitetu Reprezentantów Dróg Żelaznych Cesarstwa i Królestwa Polskiego oraz wszedł do Państwowej Komisji Kontroli Dochodów i Wydatków Dróg Żelaznych. W konsekwencji zarządzał imperium kolejowym od Morza Czarnego do Bałtyckiego, od Odessy po Grajewo, położone na północno – zachodnich krańcach Cesarstwa tuż przy granicy pruskiej i zarządzał 3 tysiącami wiorst linii kolejowych na terenie Rosji i Królestwa. Kronenberg praktycznie wycofał się z budowy i nadzoru nad eksploatacją linii kolejowych, w roku 1878 zresztą zmarł. Synowie nie kontynuowali dzieła wielkiego ojca.

Teoretycznym owocem kolejowych osiągnięć Blocha było kilkutomowe dzieło „Wpływ dróg żelaznych na stan ekonomiczny Rosji” (napisane po rosyjsku i opublikowane w 1878 roku), które uzyskało I nagrodę na Kongresie Geograficznym w Paryżu. Dzieło to zostało uzupełnione potem o tom uzupełniający, dotyczący kolei polskich, a następnie przetłumaczone na polski i francuski. Za jego napisanie Bloch został radcą stanu, nadano mu szlachectwo i herb Ogończyk Odmienny.

Zjawiskiem typowym dla rodzącego się kapitalizmu na ziemiach polskich było łączenie różnych rodzajów aktywności gospodarczej i finansowej. Na ogół każdy z wielkich inwestorów w przemyśle i infrastrukturze gospodarki posiadał własny dom bankowy. Bloch nie był wyjątkiem. Ukaz cara Aleksandra II przyznający koncesję na budowę kolei łódzkiej wymieniał go jako bankiera warszawskiego. Nie prowadził w nim jednak interesów na wielką skalę. Głównym jego przedsięwzięciem w sferze finansów stał się udział w utworzeniu Banku Handlowego, założonego w 1870 roku wspólnie z Leopoldem Kronenbergiem, rodziną Natansonów i innymi przemysłowcami i finansistami Królestwa Polskiego, a także przedstawicielami znanych arystokratycznych rodów. Bloch był jednym z większych udziałowców tego Banku, początkowo wchodził nawet do jego władz, później ograniczył się jedynie do ról właścicielskich. Zakładał także Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń, z którego działalności później się wycofał. W 1873 roku został prezesem Komitetu Giełdy Warszawskiej (funkcję tę pełnił przez 12 lat), w skład którego wchodził m.in. Leopold Kronenberg, Henryk Natanson, Mieczysław Epstein, Juliusz Wertheim i inni, zaś w 1879 roku wieloletnim starszym Zgromadzenia Kupców w Warszawie. Wchodził także w skład ścisłego kierownictwa Towarzystwa Kredytowego m.st. Warszawy.

Doświadczenia Blocha na niwie finansowej zaowocowały kolejną dużą pracą naukową wydaną w 1882 roku. Nosiła ona tytuł „Finanse Rosji” i była także uzupełniona o historię finansów Królestwa Polskiego. Napisana również po rosyjsku została przetłumaczona na francuski, niemiecki i polski. Za nią Bloch otrzymał I nagrodę na wystawie światowej w Paryżu. Praca ta została oparta na materiałach z archiwów carskich i zawiera cenny materiał historyczny i statystyczny.

Kolejna sfera działalności to aktywność przemysłowa. Okres wczesnego kapitalizmu na ziemiach polskich obok inwestycji infrastrukturalnych przyniósł rozwój niektórych gałęzi przemysłu: włókienniczego (główny ośrodek w Łodzi, górnictwa i hutnictwa żelaza oraz przemysłu rolno – spożywczego. Bloch zaczął od zakupu młyna parowego przy ulicy Solec w Warszawie, przy którym wybudował piekarnię, w której pracowało 150 robotników. Potem zainwestował w przemysł cukrowniczy, nabywając cukrownie „Dobrzelin”, „Częstocice” i „Żytyn” i tworząc jeden z pierwszych w Polsce karteli. Cukrownictwo okazało

się w tamtych latach bardzo popularne, podobne inwestycje czynił Leopold Kronenberg, który w swej działalności poszedł jeszcze dalej, w rozwój przemysłu ciężkiego, kupując kilka kopalń węgla i huty żelaza. Bloch zbudował natomiast - na Polesiu - wielkie tartaki i wytwórnie podkładów kolejowych (wykorzystywanych następnie przy budowie koncesjonowanych linii) oraz założył pierwszą w Polsce fabrykę posadzek i dykt klejonych.

I tu nie poprzestał na czystej działalności biznesowej, lecz starał się udokumentować swoje doświadczenia w postaci teoretycznej. Tak powstały książki: „Przemysł fabryczny Królestwa Polskiego” oraz „Ziemia i jej oddłużenie w Królestwie Polskim”. Komentując teoretyczny dorobek Blocha z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX stulecia jeden z jego biografów Andrzej Grodek pisał: „Jako ekonomista Bloch nie był przedstawicielem żadnego określonego kierunku naukowego; był to nie uczony, ale publicysta o umyśle praktycznym, wrażliwy na kwestie aktualne, do których rozbioru przystępował z bogatym aparatem umiejętności nagromadzonych środków, oraz z bystrym umysłem działacza finansisty”. Do środków, o których pisał Grodek, należy zaliczyć przede wszystkim utworzone przez Blocha w Warszawie (przy Giełdzie Warszawskiej i Zgromadzeniu Kupców) Biuro Statystyczne. Ono dostarczało wielu interesujących danych, wykorzystywanych później w pracach Blocha. W Biurze pracował m.in. najwybitniejszy bodaj polski pisarz epoki pozytywistycznej Bolesław Prus, który Blochowi poświęcił kilka ze swoich kronik tygodniowych, zamieszczanych w prasie warszawskiej. Wykorzystywanie danych gromadzonych przez personel Biura we własnych pracach dało powód do ironicznych uwag ze strony prasy i szeptanej opinii towarzyskiej. Zarzucano Blochowi, że to nie on jest autorem swoich dzieł, lecz że piszą je inni, a on opatruje je jedynie własnym nazwiskiem. W świetle wspomnień jego współczesnych zarzut ten należy odrzucić jako całkowicie pozbawiony podstaw. Bloch rzeczywiście korzystał z materiałów analitycznych (co współcześnie nikogo nie dziwi, bo tak pracuje dziś większość naukowców na świecie), ale uogólnień teoretycznych i konstrukcji swoich prac dokonywał sam. Jeden z jego sekretarzy, Alfred Wysocki, opisywał w swych wspomnieniach metody pracy Blocha, który dyktował mu swoje wywody przez kilka godzin w takiej postaci, że nadawały się bezpośrednio do zapisania. Podnoszone złośliwe zarzuty wynikały z pewnego zdziwienia i zaskoczenia opinii publicznej. To, że Bloch zrobił pieniądze, nie dziwiło. Takie fortuny (choć nie na taką skalę) wyrastały wówczas w społeczeństwie polskim. Ale działalność naukowa lub popularno – naukowa były zarezerwowane dla wąskiego grona wybrańców, o wykształceniu akademickim, rekrutujących się z warstw ziemiańskich. Tymczasem Bloch, który był Żydem z pochodzenia, regularnych studiów nie odbył i nie był naukowcem sensu stricto, prezentował prace o ogromnym ładunku faktograficznym, nagradzane i wyróżniane. Dziś większość z tych opracowań ma jedynie wartość historyczną, ale z pewnością

można je zaliczyć do niezbyt bogatego dorobku dziewiętnastowiecznej myśli ekonomicznej.

Mimo szybkiego rozwoju kapitalizmu na ziemiach polskich, któremu sprzyjało uwłaszczenie, korzystne instrumenty polityki celnej (zwłaszcza po 1877 roku) oraz gwarantowana przez państwo rozbudowa infrastruktury transportowej, grupa posiadaczy wielkiego kapitału była wciąż nieliczna. W strukturze społecznej dominowało ziemiaństwo i ono narzucało reszcie społeczeństwa wyznawane przez siebie wartości. Bycie ziemianinem nobiletowało, z tej warstwy rekrutowały się arystokratyczne rody oraz wszystkie liczące się postacie w świecie kultury i nauki. Majątki ziemskie kupowała więc także burżuazja. Bloch nie należał do wyjątków. W 1879 roku nabył majątek ziemski w Łęcznej koło Lublina i dokonał w nim niezbędnych zmian, zmierzających do tworzenia wielkotowarowego rolnictwa. Majątek prosperował dobrze, Bloch coraz więcej czasu mu poświęcał i lubił tam przebywać.

Nadanie przez cara szlachectwa i przystąpienie do grona posiadaczy ziemskich z pewnością ułatwiły świetne mariaże dzieciom: syn, Henryk ożenił się z Izabelą hr. Wodzińską, zaś córki poślubiły kolejno: Józefa Kościelskiego (właściciela Miłosławia w Poznańskim, poetę i polityka, przewodniczącego koła polskiego w parlamencie niemieckim, blisko związanego z cesarzem Wilhelmem II), Józefa Weysenhoffa (ziemianina i pisarza, autora słynnych w owych latach powieści „Soból i panna” oraz „Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego), Ksawerego Hołyńskiego (właściciela majątków na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej) oraz Kazimierza Kostaneckiego (profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego). Z małżeństw tych nieudany był związek Aleksandy Emilii Bloch z Józefem Weysenhoffem, zakończony rozwodem, po przegraniu przez niego majątku w karty. Trzecia z kolei córka, Emilia owdowiała i po śmierci Hołyńskiego wyszła ponownie za mąż za Michała Ordęgę. Nie były to przypadki odosobnione: 25% małżeństw bogatej burżuazji w tamtych latach to małżeństwa ze szlachtą rodową lub arystokracją.

Przedsięwzięcia biznesowe i działalność na niwie towarzyskiej ugruntowały pozycję Blocha wśród elity Warszawy. Jego poczynania miały z jednej strony charakter czysto gospodarczy, z drugiej – angażował się coraz czynniej w działalność społeczną. Przykładem pierwszej jest słynny spór o kanalizację w Warszawie. Bloch dość wcześnie opracował (ze swoim głównym współpracownikiem inż. Hipolitem Cieszkowskim) propozycję skanalizowania miasta, lecz ta została odrzucona jako zbyt droga. Gdy kilka lat później prezydent miasta Sokrat Starynkiewicz przystąpił do prac nad tą kwestią, Bloch gwałtownie wystąpił przeciw projektowi kanalizowania ustępów i opowiedział się za wywózka nieczystości, uzasadniając to względami ekologicznymi (ścieki miały iść do Wisły). Poglądy swoje wyłożył w książce „Głos w kwestii

kanalizacji miasta Warszawy i łączenia nieruchomości z kanałami” wydanej w roku 1889.

Działalność stricte społeczna ma wiele aspektów. Na przekór rozpowszechnionemu pogładowi, że kapitalistycznych inwestorów wczesnego okresu interesował tylko zysk, Bloch zlecił przygotowanie projektu kas emerytalnych dla pracowników kolei, widząc w nich drogę do zapewnienia godziwych warunków materialnych po zakończeniu kariery zawodowej. Projekt ten został przedstawiony i omówiony na VI Zjeździe Przedstawicieli Rosyjskich Kolei Żelaznych w 1874 roku. „Bez wątpienia – pisał Ryszard Kołodziejczyk – Bloch był człowiekiem o spojrzeniu szerszym niż większość jego współpracowników: rozumiał i doceniał znaczenie ochrony praw pracowników kolei już wtedy, gdy żaden z nich tego zagadnienia nie widział.”

Drugi rodzaj społecznej aktywności to działalność na niwie oświatowej. Tu najbardziej liczącym się przedsięwzięciem było zaangażowanie w utworzenie Politechniki Warszawskiej. Gdy Warszawę odwiedzał w roku 1897 nowy i zarazem ostatni car Rosji Mikołaj II, społeczność polskiej stolicy zorganizowała wielką akcję zbiórki pod hasłem uruchomienia uczelni technicznej. Akcja odniosła skutek, władze zgodziły się na otwarcie placówki. Bloch ofiarował Politechnice należące do niego pomieszczenia w centrum Warszawy, które adaptowano do potrzeb dydaktycznych kosztem 100 tys. rubli. Politechnikę otwarto w 1898 roku, przyjmując na pierwszy rok 267 studentów.

Drugi wielki projekt Blocha – częściowo tylko zrealizowany za jego życia – to domy ludowe, instytucje działające na rzecz rozwoju kultury i moralności wśród warstw ubogich. Na ten cel zapisał w testamencie ogromną kwotę 250 tys. rubli, powierzając żonie misję tworzenia tych domów.

Trzecia sfera dotyczy działalności filantropijnej. Bloch był znany ze swej szczodropliwości. Anna Leo w swych wspomnieniach podkreśla, że działał on nie tyle na rzecz sprawy narodowej (istotnie, trudno znaleźć tego dowody), ile właśnie na polu filantropii. Z ważniejszych inicjatyw tego typu można wymienić: pomoc w budowie szpitala dziecięcego, zorganizowanie kasy pożyczkowej dla ubogich studentów Uniwersytetu, legat dla Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, ofiarowanie gruntu dla przytułku św. Salezego w jednej z dzielnic Warszawy, kwesty na cele dobroczynne, które organizowała jego żona. W testamencie przeznaczył też znaczne kwoty na cele charytatywne. Wyasygnował – poza tym - środki na utworzenie wydawnictwa noszącego nazwę „Biblioteki Żydowskiej”, gdzie pracował jeden z wybitnych pisarzy – jidyszystów Icchak Perec oraz na dom schronienia dla Żydów.

Jego księgozbiór, liczący 10 000 tomów otrzymała w darze Biblioteka Publiczna m. Warszawy.

Wreszcie czwarty rodzaj aktywności to działalność towarzyska. Wiek XIX jest epoka salonów artystycznych, naukowych i towarzyskich. Salon był nie tylko miejscem spotkań, lecz nade wszystko instytucją kształtowania opinii publicznej, wypracowywania i narzucania wzorców postaw i zachowań,

wymiany idei, sporów intelektualnych. Taką rolę odgrywały zwłaszcza we Francji i w Niemczech. W Prusach powstawały liczne salony żydowskie, prowadzone przez najwybitniejsze postacie tej społeczności, w tym „uczone białogłowy” – Henriette Herz, Rachelę Lewin – Varnhagen, Dorotę Mendelssohn. U nich bywali Humboldtowie, Schelling, Schlegel, Schiller. Goethe, Heine, Hegel. Polskie salony starały się naśladować tamte wzory. Wśród salonów naukowych i literackich wyróżniały się dwa: Deotymy (Jadwigi Łuszczewskiej) oraz Karola Benniego. Wśród salonów arystokratów i przemysłowców za jeden z najbardziej popularnych i hierarchicznie stojących wysoko uważano salon Blochów, w którym rolę gospodyni pełniły Emilia Blochowa i jej równie piękna siostra p. Frankensteinowa. Bloch zgromadził też liczne dzieła sztuki, będące z jednej strony przedmiotem podziwu zebranych, z drugiej – złośliwych kpin z dorobkiewicza.

Najbardziej głośnie, wywołująca polemikę prasową i wpływająca na wzajemny stosunek społeczności polskiej i żydowskiej okazała się dyskusja wokół memoriału Komitetu Giełdowego, którego jednym z głównych autorów był Bloch. W pierwszej połowie XIX wieku obie społeczności zamieszkujące ziemie Królestwa Polskiego żyły w hermetycznych i odseparowanych od siebie enklawach. Kontakty miały raczej charakter ekonomiczny; Żydzi pełnili rolę przede wszystkim w handlu i pośrednictwie, także byli aktywni w działalności przemysłowej. Nie mieli praw obywatelskich ani praw cywilnych. Jediną drogą wyjścia z kasty była – o czym już wspomniano - asymilacja poprzez zmianę wyznania. Żyd, który wychodził z kasty, był narażony na represje ze strony własnej społeczności. Ci, którzy decydowali się na konwersję religijną, szukali możliwości asymilacji, wtopienia się w społeczność krajową. Ruch asymilacyjny nabrał na sile w połowie wieku. Wtedy też – z inicjatywy Aleksandra Wielkopolskiego, późniejszego naczelnika rządu cywilnego w Królestwie rozpoczęły się prace nad zmianą ustawodawstwa, zmierzające do równouprawnienia Żydów. Weszły one w życie w roku 1862, w okresie nasilenia aktywności powstańczej. Wtedy doszło do znacznego zacieśnienia stosunków obu społeczności. Wybitni działacze żydowscy, jak Beer Meisels czy Matias Rosen stali się uczestnikami zmagania niepodległościowych. Nierzadkie były przypadki wstępowania Żydów do oddziałów powstańczych.

Pod koniec lat siedemdziesiątych i w początkach lat osiemdziesiątych sytuacja uległa pewnej niekorzystnej zmianie. Z jednej strony narastał w społeczeństwie polskim antysemityzm. Jego źródła są wielorakie, warto wymienić wśród nich dość masowy napływ tzw. litwaków – Żydów deportowanych z terenów rdzennej Rosji i osiedlanych na terenie Królestwa Polskiego. W 1882 roku Jan Jeleński założył antysemickie pismo „Rola”, wyrażające poglądy drobnomieszczaństwa polskiego, które widziało w społeczności żydowskiej konkurentów na niwie gospodarczej. Także działalność narodowej demokracji,

które to ugrupowanie polityczne nabierało coraz większego znaczenia pod koniec wieku, nacechowana była antysemityzmem.

W samej społeczności żydowskiej narastał równolegle ruch syjonistyczny. Pierwsze wzmianki o planach zakładania żydowskiej osady w Palestynie datują się z roku 1876. Pierwszy zjazd „polskich” syjonistów miał miejsce w roku 1884 w Katowicach. Trend asymilacyjny zmniejszał się.

Narastaniu antagonizmów sprzyjała sytuacja w Rosji. Po wstąpieniu na tron, reakcyjny car Aleksander III mnożył ustawy antyżydowskie, przywracające strefy osiedlenia dla Żydów i rugujące ich z wielkich miast. Na przełomie 1881 i 1882 roku doszło do pogromów Żydów w Elizawietgorodzie, Kijowie i Odessie. W grudniu 1881 roku doszło także do pogromu w Warszawie, sprowokowanego przez przypadek, w trakcie paniki z powodu rzekomego pożaru w kościele Św. Krzyża w centrum stolicy stratowano 20 osób. Pojawiła się plotka, że panikę wywołał złodziej żydowski. Doszło do demolowania sklepów i atakowania przechodniów pochodzenia żydowskiego.

W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych – po wydaniu przepisów dyskryminujących Żydów w Cesarstwie, władze rozważyły projekt ich rozciągnięcia na teren Królestwa Polskiego. Pracę nad tym zagadnieniem rozpoczęła specjalna komisja rządowa. Do niej zwrócił się Komitet Giełdowy, któremu przewodniczył Bloch, z prośbą o umożliwienie przedstawienia swojego stanowiska w tej sprawie. Władze wyraziły zgodę i Komitet przygotował odpowiedź na trzy konkretne pytania dotyczące roli Żydów w rozwoju gospodarki Królestwa, przedstawione w formie memoriału, podpisanego przez Jana Blocha, Henryka, Ludwika i Kazimierza Natansonów, Stanisława Krzemińskiego i Aleksandra Kraushara. Memoriał „wyciekł” do prasy. Opublikowało go w skrócie czasopismo „Niwa”(wraz z komentarzem redakcyjnym), gwałtownie protestując przeciw eksponowaniu w memoriale roli Żydów w działalności przemysłowo – handlowej i deprecjonowaniu społeczności polskiej. Autorzy oczernili społeczeństwo polskie – konkludowała gazeta. Wprowadzili rozróżnienie plemienne między Polakami a Żydami, podkreślili ich wzajemną obcość (mimo życia na tej samej ziemi). Zarzuty te, choć w większej części nieprawdziwe (analiza memoriału wskazuje, że miał on cel defensywny i podkreślał rolę Żydów, by nie dopuścić do ustawodawstwa dyskryminacyjnego), sprawiły, że memoriał podrażnił ambicjonalnie opinię społeczną i dał powód do wielu antysemickich wystąpień publicystycznych i książkowych. Jednym z przykładów była opublikowana w roku 1899 powieść Wacława Gąsiorowskiego „Zginęła głupota”, której negatywnym bohaterem jest Jan Bloch. Tak więc Blochowi poświęcono za jego życia dwie powieści - paszkwile: „Roboty i prace” Kraszewskiego i „Zginęła głupota” Gąsiorowskiego, co jest swojego rodzaju ewenementem w życiu publicznym. Pozytywnym natomiast aspektem memoriału (który Bloch przesłał także do swego protektora Iwana Wyszniegradzkiego) było zatrzymanie prac nad niekorzystnymi dla Żydów przepisami w Królestwie.

Egzegeci ówczesnej fazy stosunków polsko – żydowskich stwierdzali także, że memoriał, podkreślając rolę Żydów w przemyśle i handlu, wskazywał, że ustawodawstwo dyskryminacyjne otwierałoby drogę dla ekspansji kapitału niemieckiego i częściowo – rosyjskiego. Kapitał polski był zbyt słaby, by tej ekspansji się przeciwstawić. Dobre intencje, źle odczytane, bo nie można było napisać tego wprost, spowodowały konflikt, który negatywnie wpłynął na ocenę postaci Blocha i szerzej – na całokształt relacji polsko – żydowskich.

Bloch poświęcił kwestii żydowskiej swe kolejne pięciotomowe dzieło (wydane w Petersburgu w roku 1891) „Sprawnienia materialnego i nrawstwiennogo sostojanija nasielenija w czertie osiedłosti Jewriejew i wnie jego”. Książka nie zachowała się, niemal cały jej nakład spłonął i nie była już wznawiana.

Można przypuszczać, że spór o memoriał Komitetu Giełdowego sprawił, że Bloch zmniejszył swoją społeczną aktywność i zajął się głównie działalnością naukową. Ale punktem wyjścia do napisania jego najsłynniejszego dzieła „Przyszła wojna pod względem ekonomicznym, technicznym i politycznym” pozostała - jak dawniej – postawa obywatelska. Bloch nigdy nie zajmował się zagadnieniami wojskowości, choć przy budowie kolei musiał uwzględniać aspekty militarne. Sam nie odbywał zresztą służby wojskowej. Ponieważ napięcie związane z przygotowaniem zbrojnymi do ewentualnego europejskiego konfliktu militarne na wielką skalę rosło, Bloch zwrócił się w imieniu kupiectwa warszawskiego z prośbą o udostępnienie materiałów dotyczących ochrony Warszawy i jej obywateli przed następstwami możliwych działań wojennych. Z pewnym zdziwieniem, a nawet przerażeniem stwierdził, że w dokumentach strategicznych dominują aspekty czysto wojskowe, nie poświęca się natomiast uwagi kwestiom: zaopatrzenia ludności, ewakuacji na wypadek zaostrzenia konfliktu, opieki medycznej i tym podobnym zagadnieniom. Sprawa nie była błahostką. Królestwo Polskie stanowiło miejsce pierwszego starcia wrogich armii, dla nikogo bowiem nie ulegało wątpliwości, że po zawarciu przymierza francusko – rosyjskiego (1893 r.) oraz utrzymującego się napięcia w stosunkach Rosji z Austrią dojdzie do starcia między Rosją i Francją z jednej a Niemcami i Austrią z drugiej strony. Tak więc troska o losy stolicy Polski zaważyła na zainteresowaniu Blocha przebiegiem przyszłej wojny. Rozpoczął analizę problemu i jak to u niego bywało rozszerzał stopniowo pole swoich zainteresowań. Początkowo uważał, że Warszawa musi przetrwać czteromiesięczne oblężenie, ale przechodząc od jednego zagadnienia do drugiego, badał kolejno wszystko, co z wojną miało lub mogło mieć coś wspólnego. Zamiast memoriału kupiectwa dla ściśle utylitarnych celów powstawała najpierw mała rozprawka, potem zakrojone na dużą skalę dzieło, aż wreszcie skończyło się na kompleksowej analizie, obejmującej bite pięć tomów. Dla ułatwienia czytelnikom przebrnięcia przez skomplikowane wywody techniczne i ekonomiczne Bloch napisał jeszcze jednotomową syntezę, w której streścił główne tezy swojego dzieła. Nad książką pracował osiem lat,

opublikował ją (równocześnie po polsku i po rosyjsku) w 1899 roku. Wydanie książkowe zostało poprzedzone drukowaniem fragmentów dzieła w czasopiśmie: „Biblioteka Warszawska” i „Russkij wiestnik”. Książka została natychmiast przetłumaczona na francuski, niemiecki i angielski, ponoć także na holenderski. Jej fragmenty drukowano także w niemieckich i francuskich czasopiśmie specjalistycznych.

Praca nad „Przyszłą wojną...” wciągnęła go tak bardzo, że zawiesił pozostałe interesy. Pisał całymi nocami, dyktując z pamięci ogromne partie tekstu, kupował dziesiątki książek poświęconych problematyce militarnej w jej wielorakich aspektach, przede wszystkim w aspekcie ekonomicznym i społecznym, gdyż te zagadnienia pozostawały na uboczu zainteresowań specjalistów od strategii militarnych. Podobno wycinał z nich całe fragmenty, by nie tracić czasu na przepisywanie, i następnie cytował jej w tekście.

Na pięć tomów składają się rozważania o uzbrojeniu oraz działaniu różnych rodzajów wojsk -kawalerii, artylerii i piechoty (tom I), o liczebności i składzie wojsk po dwóch stronach potencjalnego konfliktu, o kwestii kierowania armią, taktyki wojennej oraz walk partyzanckiej (tom II), o wojnie morskiej oraz typach okrętów (tom III), o ekonomice wojennej oraz ekonomicznych i społecznych skutkach przygotowań do wojny i samych działań wojennych (tom IV). W tym właśnie tomie znalazły się uwagi na temat zabezpieczenia Warszawy na wypadek oblężenia – punkt wyjścia całego dzieła. W tomie V Bloch poruszył zagadnienie pokojowego rozwiązywania sporów międzynarodowych.

Bloch szedł więc wypróbowaną metodologicznie ścieżką: zgłoszenie władzom gotowości obywatelskiej współpracy – przygotowanie memoriału w imieniu jakiejś instytucji lub gremium – prezentacja i obrona argumentów – rozbudowa dzieła do możliwie kompletnego wyczerpania tematu. Praca została uznana za dzieło najoryginalniejsze w historii burżuazyjnej myśli wojskowej tamtego okresu.

Zasadnicza idea przewodnia dzieła jest dość prosta. Współczesna wojna nie ma sensu. Nie będzie w niej zwycięzców i zwyciężonych. Wysiłek włożony w przygotowanie do wojny i straty poniesione w trakcie konfliktu całkowicie wyczerpią zdolność społeczeństw i państw nie tylko w sensie militarnym, także, a może przede wszystkim – ekonomicznym. Wojna, która czeka ludzkość to wojna totalna, wciągająca w swą orbitę całe społeczeństwa, nie tylko grupy profesjonalnie zajmujące się zabijaniem. Wyczerpie się także społeczna zdolność akceptacji działań wojennych, co doprowadzi do społecznej rewolty. Do głosu dojdą siły skrajnie rewolucyjne, niszcząc ustalony porządek ustrojowy. Tego Bloch bał się chyba najbardziej. Należy więc zatrzymać wyścig zbrojeń i zająć się pokojowymi metodami rozwiązywania sporów.

Idea ta, niezbyt zrozumiała w latach, w których Bloch pisał swą książkę, nabrała nowego znaczenia w dobie wojny jądrowej, gdy nagromadzone arsenały tej broni pozwalają na wielokrotne, całkowite unicestwienie wszelkiego życia na

Ziemi. Po cóż wojna, w której nie ma się do osiągnięcia niczego prócz totalnego zniszczenia? Po cóż eskalować przygotowania wojenne, kiedy można znaleźć inne formy porozumienia i ustalenia reguł gry?

Bloch postawił więc retoryczne pytanie: „Gdyby po rozważeniu wszystkich danych, trzeba było odpowiedzieć sobie: nie, wojna w tych warunkach jest nieprawdopodobną, armie milionowe nie zniosą kataklizmów przyszłej wojny, pozostała zaś w domu część ludności nie wytrzyma głodu i zatamowania całej wytwórczości, a więc także i zarobkowania; gdyby wszyscy przyszli do takiego wniosku, wówczas każdemu nasunęłoby się pytanie: po cóż więc narody coraz bardziej wyczerpują siły na skupianie takich środków niszczących, które nie będą w stanie rozstrzygnąć gruntownie przyszłych zatargów międzynarodowych? Dlaczego wysilając się na ciągłe przygotowania do walki tytanicznej, lecz zarazem bezcelowej, kierownicy zwłaszcza państw Europy zachodniej, rozbudzając opozycję przeciw nadmiernym ofiarom na przygotowania wojenne, wytwarzają wśród narodów taką materię wybuchową, która może działać silniej od dynamitu, taką potęgę, która może wysadzić w powietrze już nie twierdze lub miasta, lecz samo społeczeństwo?”

Książka nie jest adresowana do kręgów przeciwników wojny i wyścigu zbrojeń, nie nawiązuje do kategorii moralnych, nie stara się wywoływać odruchów humanitarnych. Autor skonstruował precyzyjny wywód, pełen faktów i argumentów, rojący się od liczb, przy pomocy którego chce przekonać wszystkich odpowiedzialnych za decyzje w tej materii, głównie zaś wojskowych, że wojna nie ma sensu.

Wiedza i materiał nagromadzony przez Blocha zainteresować musiały tych, do których były kierowane: kręgi władzy i kręgi wojskowych decydentów. Przy pomocy dowodów, które przedstawił w swym dziele, można też bowiem realizować określone cele polityczne.

Nie jest do końca jasne i długo jeszcze pozostanie tajemnicą, czy to Bloch inspirował władze (zwłaszcza Cesarstwa Rosyjskiego) do poszukiwania porozumień międzynarodowych, czy też odwrotnie – odgrywał rolę narzuconą mu przez dwór carski i rosyjskie kręgi wojskowe (porte – parole caratu). Zdania w tej materii są podzielone. Wydaje się – w świetle dokumentów wyjaśniających genezę powstania dzieła – że nie wykonywał zlecenia władz, lecz że książka jest wynikiem jego własnych przemyśleń. Peter van Dungen uważa, że idee zawarte w „Przyszłej wojnie...” wywarły wielki wpływ na cara Mikołaja II i jego żonę, Aleksandrę Teodorównę, a także na ministra wojny Dymitra Milutina i premiera Sergiusza Witte. Ta lektura zrodziła ponoć pomysł wystąpienia z inicjatywami pokojowymi. Rosja była w wyścigu zbrojeń spóźniona (działa szybkostrzelne) i czas na rokowania, gdyby Niemcy i Austria ograniczyły swą aktywność na tym polu, mogła wykorzystać do nadrobienia dystansu. Ale idea pokojowego rozwiązywania sporów była wśród rosyjskich polityków i dyplomatów dość popularna i Bloch mógł nie inspirować, lecz

jedynie wspierać poglądy mocno zakorzenione w imperium. Natomiast przeciwnikami poglądów Blocha byli rosyjscy wojskowi, zwłaszcza Puzyrewski i Dragomirow oraz – przede wszystkim – niemieccy teoretycy wojny. Wszyscy zarzucali Blochowi nieznamość sztuki wojskowej, dyletantyzm itp.

Kołodziejczyk twierdzi natomiast, że brak w dokumentach śladów zainteresowania rodziny carskiej oraz dowódczych kręgów wojskowych ideami zawartymi w „Przyszłej wojnie..”. Skąd jednak ta zbieżność poglądów?

W sierpniu 1898 roku Mikołaj II wydał swój słynny manifest przeciw wojnie, w którym jota w jotę powtórzył argumentację zawartą w dziele Blocha. Rok później rosyjski imperator wystąpił z inicjatywą zwołania międzynarodowej konferencji pokojowej w Hadze, pierwszej zakrojonej na tak szeroką skalę.

Wcześniej odbywały się jedynie konferencje międzyparlamentarne. Bloch oczekiwał (i w tym kierunku czynił starania), by konferencja poświęcona została zamrożeniu zbrojeń; w trakcie przygotowań zmieniono (głównie za sprawą Niemiec i Francji) jej charakter na konferencję o zasadach regulujących i ograniczających prowadzenie działań wojennych oraz o ich „cywilizowaniu”.

Na etapie przygotowań dochodziło do zderzenia dwóch koncepcji: zachowania pokoju w drodze rozbrojenia i zachowania pokoju w wyniku zapewnienia równowagi sił. Obie koncepcje nie straciły swej aktualności i w różnych mutacjach występują do dziś.

Poglądy Blocha na kwestie wojny i rozbrojenia jako środka uniknięcia konfliktu zbliżyły go do kręgów pacyfistycznych, choć jego pacyfizm miał szczególny charakter. Pacyfiści odwołują się na ogół do argumentów ideowych lub moralnych. Bloch nie pomijał ich całkowicie, ale nie one przesądzały o kształcie jego dzieła. Julia Birmele nazywa rodzaj pacyfizmu, jaki uprawiał, „pacyfizmem naukowym”. Jego pacyfizm nie był afektowany, lecz wyrozumowany. Dla Blocha „być przeciw wojnie” to poznać i zrozumieć mechanizmy, które ją wywołują i znaleźć skuteczne sposoby przeciwdziałania. Wojna jest zjawiskiem mającym swą wewnętrzną logikę i przykładanie do niej miar aksjologicznych jako kryterium oceny nie ma sensu.

Peter Brock wyróżnia trzy postacie pacyfizmu:

- pacyfizm separacyjny – odsunięcie się od życia publicznego i kultywowanie własnych przekonań i poglądów,
- pacyfizm skierowany na osiągnięcie szczytnego celu,
- pacyfizm polegający na wciąganiu społeczeństw do aktywnego działania na rzecz pokoju w świecie.

Bez wątplenia, Bloch reprezentował trzeci z wymienionych tu rodzajów.

Konferencja haska była niewątpliwie wydarzeniem umożliwiającym realizację założonego celu. Zgromadziła reprezentantów 26 państw. Jej obrady trwały ponad 2 miesiące. Zakończyła się przyjęciem kilku konwencji (o pokojowym załatwianiu sporów międzynarodowych, o prawach i zwyczajach wojny

lądowej, o zastosowaniu do wojny morskiej postanowień konwencji genewskiej z 1864 roku) oraz przygotowała grunt pod następne spotkania tego typu. Nie wpłynęły one jednak, mimo bezspornych postępów, na odsunięcie groźby zmagania militarnych. I wojna światowa wybuchła, trwała ponad 4 lata i przyniosła miliony ofiar i bezmiar zniszczeń.

Konferencja haska pozwoliła także ujawnić swoje poglądy reprezentantom różnych odłamów ideologii pacyfistycznej.

Pozycję w kręgach pacyfistycznych zawdzięcza Bloch zarówno poglądom przedstawionym w książce, jak i aktywności w czasie przygotowań do konferencji i podczas jej obrad. Bloch nie był członkiem żadnej z oficjalnych delegacji. Niemniej brał aktywny udział w pracach konferencji. Wygłosił cztery referaty. Jako autor liczącego blisko 3000 stron dzieła wzbudzał zrozumiałe zainteresowanie. Wzbudzał także irytację czynników oficjalnych, zwłaszcza Niemców, którzy oskarżali jego, baronową von Suttner, dziennikarza brytyjskiego W.T. Steada i innych o działalność szpiegowską na rzecz Rosji.

Wielu uznawało go za *spiritus movens* konferencji haskiej.

Ta rola przypadła Blochowi do gustu, bo z zapałem zaczął szerzyć idee pacyfistyczne. Sporo pisał, odbywał liczne podróże, wygłaszał odczyty. Obok wymienionej już Berty von Suttner, Steada, Alfreda Nobla, Andrew Carnegie'a, Frederica Passy, Elie Ducommune'a stał się czołowym działaczem ruchu pacyfistycznego.

Jego całkowicie oryginalnym pomysłem była idea stworzenia Muzeum Wojny i Pokoju, ukazującego, czym jest wojna i dlaczego należy zamrozić broje i dążyć za wszelką cenę do zachowania światowego pokoju. Autor „Przyszłej wojny...” założył w tym celu spółkę akcyjną w Szwajcarii, której został prezesem. Muzeum miało kosztować 200 tysięcy rubli. Bloch wniósł 40% kapitału, zaś pozostałym akcjonariuszom udzielił niskoprocentowanego i długoterminowego kredytu. Niestety, nie doczekał dnia otwarcia swego „dzieła”, które miało miejsce w kilka miesięcy po jego śmierci (prezesem spółki został jego syn, Henryk). Muzeum mieściło się w Lucernie, w budynku Shooting Festival Hall, w centrum miasta. Przeniesione potem do innego budynku, nie przetrwało I wojny światowej. Dało natomiast początek licznie powstającym muzeom tego typu w świecie.

Muzeum składało się z trzynastu działów. W pierwszym i największym zostały zgrupowane wszystkie narzędzia walki, jakie wynalazła ludzkość od epoki kamienia łupanego. W pozostałych stanowiska artyleryjskie, fortyfikacje, wojny morskie, destrukcyjne skutki użycia nowoczesnych broni itp. Słusznie więc podniesiono pytanie: czy to muzeum pokoju czy wojny? Jednak taka koncepcja mieściła się dokładnie w ramach prezentowanej przez Blocha filozofii.

Muzeum miało przyciągać przede wszystkim wojskowych. Bloch nie apelował do moralistów ani do czytelników powieści sentymentalnych, lecz do

fachowców – polityków i wojskowych, do ludzi decydujących o losach i przyszłości świata. Muzeum Pokoju i Wojny było więc swoistym miejscem konfrontacji poglądów między opozycyjnymi kręgami „militarystów” i „pacyfistów”. Powstrzymać przygotowania do wojny i samą wojnę mogą tylko ci, którzy znają wszystkie jej aspekty i którzy w wyniku naukowych analiz dojdą do wniosku, że wojna zakończyć się może zagładą ludzkości.

Ten sposób podejścia, zaprezentowany w książce, a następnie zmaterializowany w sposób wizualny czyni z Blocha jednego z prekursorów polemologii – nauki o etiologii, anatomii i funkcji wojny. Uważany za twórcę polemologii francuski uczyony Gaston Bouthoul w miejsce starej rzymskiej maksymy *Si vis pacem, para bellum* zaproponował nową: jeśli chcesz pokoju, poznaj wojnę. W koncepcji Muzeum w Lucernie z łatwością odnajdziemy ten sam sposób rozumowania.

„Przyszła wojna...” zyskała rozgłos w świecie. Nie zyskała go - niestety – w Polsce. Zarysowująca się groźba konfliktu między twórcami Świętego Przymierza obudziła w ojczyźnie Blocha nadzieje na odzyskanie niepodległości. Wojna nie była zatem postrzegana jako kataklizm, skoro w jej wyniku Polska miała szansę stać się suwerennym bytem państwowym. Spojrzenie „globalisty”, a takim z pewnością było podejście Blocha, w żadnym stopniu nie korespondowało z punktem widzenia zlokalizowanym na gruncie aspiracji narodowych. Nic dziwnego, że w otwarciu Muzeum w Lucernie uczestniczyło zaledwie kilku polskich dziennikarzy (w tym częściowo subsydiowanych przez rodzinę Blocha), zaś po jego śmierci szybko o nim zapomniano. Dopiero dziś podejmowane są próby bardziej dogłębnej analizy jego fascynującej działalności gospodarczej i jego oryginalnych poglądów.

Mimo braku rezonansu jego idei w społeczeństwie polskim, ówczesny rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (zabór austriacki), Stanisław Tarnowski, zgłosił kandydaturę Blocha do pokojowej nagrody Nobla. Bloch zmarł – niestety – przed rozpatrzeniem tego wniosku. Nagrodę Nobla w tej dziedzinie uzyskała jego przyjaciółka i entuzjastka (zresztą całkowicie zasłużenie) Bertha von Suttner, notabene autorka wydanej już po śmierci Blocha książki *La these de Jean Bloch*.

Bloch zmarł na aneuryzm serca 6 stycznia 1902 roku. Przy trybie życia, jaki prowadził, nic w tym dziwnego. Znany był jako tytan pracy, poświęcający nocne godziny na naukowe rozważania, zaś prowadzący swoje interesy w ciągu dnia. Takim pozostał w pamięci współpracowników. Współcześni nie szczędzili mu słów krytyki, nie mogąc zrozumieć ani zaakceptować sukcesu w iście amerykańskim stylu, co więcej – twórczego zajęcia się (i z sukcesem) działalnością naukową.

Rodzina nie kontynuowała kariery swego protoplasty. Syn, Henryk, nie miał biznesowych talentów, interesowała go głównie hodowla koni i wyścigi konne. W krótkim czasie tak zadłużył majątek w Łęcznej, że matka, Emilia Blochowa, odkupiła go na powrót.

Mimo świetnych ożenków, również rodziny córek nie zapisały się w pamięci potomnych. Jedynie wnuk Blocha, Władysław Kościelski wślawił się założeniem egzystującej do dziś Fundacji Kościelskich, przyznającej m.in. nagrody literackie.

Także potomni nie interesowali się zbytnio jego działalnością i poglądami. Silny nurt niepodległościowy w okresie międzywojnia nie skłaniał do gloryfikacji biznesmana, współpracującego z władzami rosyjskimi, z zaborcą. Po II wojnie światowej stał się dla apologetów marksizmu - przedstawicielem znienawidzonej przez komunistów burżuazji, wyzyskiwaczem, żerującym na ciele klasy robotniczej.

Dopiero renesans kapitalizmu w Polsce stwarza okazje pełnego ukazania jego postaci i eksponowania zasług. Służą temu działania zarówno założonego przed blisko 20 laty Towarzystwa Jana Blocha, jak i utworzonej przed rokiem Fundacji im. Jana Blocha.

Wybitny polski historyk i myśliciel społeczny drugiej połowy XX wieku Aleksander Bocheński - tak ganił swoich współczesnych: „Panowie pisarze, tak nie można. Proszę o chwilę zamyślenia nad posągiem Jana Blocha, posągiem, którego w Polsce nie ma”. Przyszłość z pewnością usunie to niedopatrzenie.